Magiczny Kraków

Z domu do domu. Przejdą dwa tysiące kilometrów do Krakowa

2026-11-06

Karolina i Adam Dobrzyńscy 24 września wyruszyli z Anglii, by pieszo dotrzeć do Polski. Swoją wyprawę nazwali „*Home to home*”, bo wyszli z domu w Warrington, w którym dorastał ich syn Kajetan, do jego obecnego domu w Krakowie. Idea, która jest wpleciona w tę wędrówkę, to święta Bożego Narodzenia, kolacja przy wigilijnym stole i czas, który będą mogli wspólnie spędzić.

Pierwsze pytanie, jakie się nasuwa, kiedy słyszy się tę historię, brzmi: skąd pomysł, aby iść pieszo ponad dwa tysiące kilometrów, skoro można kupić bilety lotnicze i po kilku godzinach wylądować w Polsce? Karolina i Adam zgadzają się, że ta wersja jest prostsza, szybsza i bardziej ekonomiczna, ale wędrowanie jest ich pasją. Lubią poznawać świat, stawiając krok za krokiem, iść przed siebie, odkrywać nowe miejsca, przyglądać się temu, co ich otacza, wdychać świeże powietrze i kosztować nieznane sobie smaki.

Sto kilometrów w prezencie

Przygoda z projektami długodystansowymi zaczęła się osiem lat temu, kiedy Karolina nieprzytomna została przewieziona do szpitala, gdzie uratowano jej życie. Ten przełomowy moment stał się początkiem drogi, która poprowadziła ich w niejedno miejsce. Zaczynali od krótkich spacerów, pokonując jednorazowo trzy, pięć, osiem kilometrów. Z czasem rosła kondycja, wytrzymałość i apetyt na więcej. Pojawiła się pierwsza wędrówka o długości maratonu, następnie pokonali jednorazowo pięćdziesiąt kilometrów, potem osiemdziesiąt cztery, a w lipcu tego roku przemaszerowali sto kilometrów, co zajęło im trochę ponad dwadzieścia godzin.

– Gdy zbliżały się moje imieniny, zaproponowałam Adamowi, aby zamiast bukietu kwiatów, wyszedł ze mną na stukilometrowy spacer. Adam tylko się uśmiechnął i podjął wyzwanie. Kiedy zrealizowaliśmy ten szalony pomysł i odpoczęliśmy, zaczęłam się zastanawiać, co dalej – opowiada Karolina.

Ustanowić nowy początek

Na swoim koncie Karolina i Adam mają niejedną wyprawę. Przeszli wzdłuż kilku kanałów i wzdłuż kilku rzek od ich źródła do ujścia. Przewędrowali trzykrotnie Anglię od brzegu do brzegu. Obeszli dookoła wyspę Anglesey. Od pewnego czasu realizują projekt przejścia Wielkiej Brytanii dookoła wzdłuż wybrzeża. Za nimi już osiem i pół tysiąca kilometrów na tym szlaku.

Tym razem zapragnęli jednak czegoś innego, nowego, czegoś, co pozwoliłoby im przesunąć własne granice i przekonać się, czy istnieje dla nich kolejne „niemożliwe”. Od prawie roku nie widzieli się z synem. Tęsknili za nim. Pomyśleli, że pięknie by było tak po prostu wyjść z domu i pójść do niego.

– Bardzo dużo chodzimy i lubimy to robić. Wędrowanie jest częścią nas. Na szlaku oddychamy najgłębiej i najszczerzej. Będąc w drodze, jesteśmy u siebie. Idąc, jesteśmy tam, gdzie chcemy być. Dotykamy wolności, przestrzeni, spokoju i prawdy, którą nosimy w sobie – mówi Karolina.

W ich wyprawie jest coś jeszcze. Chcą pokazać swoim dorosłym dzieciom, że życie nie musi zamykać się w utartych schematach, a na nowy początek nigdy nie jest za późno. Można go ustanowić w każdym momencie i w każdym miejscu. Nawet wtedy, gdy człowiek ma już za sobą wiele doświadczeń i zrealizowanych planów.

Nic nie musisz, możesz wszystko

W sierpniu tego roku Karolina i Adam zamknęli swoje sprawy i zobowiązania związane z firmą e-commerce, którą prowadzili w Anglii przez ponad dziesięć lat. To umożliwiło im pójście w kierunku tego, co naprawdę lubią.

– W tej chwili jesteśmy na pozycji „chcieć”, a nie „musieć”. I to jest fajne. Piesza wędrówka do Polski nie jest czymś, co ma cokolwiek udowadniać. Nie ścigamy się. Nie gonimy. Po prostu idziemy. Pokazujemy, że można, że warto, że trzeba iść w swoim kierunku. Robiąc krok za krokiem, rozwijamy się, stajemy się, wzrastamy – mówi Adam.

Motywacja, sukces, osiągnięcie

Wyzwania jednak mają to do siebie, że nie zawsze jest łatwo, miło i przyjemnie. Projekt „Home to Home” początkowo opierał się na ciekawości i podekscytowaniu. Jednak codzienność zweryfikowała wyobrażenia i oczekiwania.

Po dziewięciuset kilometrach zmęczenie daje już o sobie znać. Nie każdy dzień przynosi zachwycające krajobrazy, nie każde mijane miasteczko okazuje się niezwykłe, nie każdy kilometr jest interesujący. Monotonia potrafi przeplatać się z nijakością. Plecak ciąży. Nogi nie chcą dalej nosić. W głowie gromadzą się czarne myśli. Do najbliższego sklepu jest daleko, a noclegu długo jeszcze nie widać. Pozostaje milczenie, miarowy krok i wiara we własne siły.

– Wiedzieć, że nie zawsze będzie idealnie, a przeżyć to, to dwie różne rzeczy – przyznaje Adam.

Pomaga im świadomość, że każdy ukończony dzień jest małym zwycięstwem, a każdy kolejny punkt na mapie przybliża ich do celu.

– Każdy krok do przodu to motywacja. Każde dojście do mety to sukces. Przejście każdego etapu to osiągnięcie. Na tym można się oprzeć, na tym można siebie budować i iść konsekwentnie dalej – mówi Karolina.

Trzydzieści kilometrów każdego dnia

Długodystansowa wędrówka wymaga dyscypliny i dobrej organizacji. Adam, który odpowiada za techniczną stronę przedsięwzięcia, dba o trasę, noclegi i punkty, gdzie można zrobić zakupy. Nie wystarczy wyznaczyć kierunku na Kraków, trzeba wiedzieć, którędy iść, aby było bezpiecznie, aby można było zaopatrzyć się w jedzenie, aby na końcu drogi czekał pokój, w którym można odpocząć, przespać się i nabrać potrzebnej energii.

Dzień zaczynają około szóstej rano, witając poranek filiżanką kawy albo szklanką wody, jeśli w hotelu

nie ma kuchni lub czajnika elektrycznego. Następnie jest czas na tworzenie wpisów i relacji filmowych do mediów społecznościowych – w ten sposób Karolina i Adam pokazują,

jak minął im poprzedni dzień, co zobaczyli, czego doświadczyli, jak się czuli i co posmakowali. Potem pakują się i wyruszają w drogę – w pogodę i w niepogodę. Zwykle przed dziewiątą są już na trasie.

– Pokonujemy około trzydziestu kilometrów dziennie. Idziemy od sześciu do ośmiu, czasem dziewięciu godzin. To zależy od długości szlaku, od przewyższeń, od ukształtowania terenu, jakości ścieżek. Czasami jest to też kwestia tego, jak bardzo zauroczy nas przestrzeń, która nas otacza. Bywa, że zwalniamy, przystajemy i wpatrujemy się w to, co przykuwa wzrok, chłonąc detale, które nas zachwycają – opowiada Adam. – Nie chodzi o to, żeby szybko przebiec ten szlak, tylko żeby go troszeczkę poznać – dodaje.

Dlatego, jeśli trafiają się większe, popularne, turystyczne, ciekawe miejscowości, starają się znaleźć jeszcze chwilę na zwiedzanie. Nie chcą jedynie zaliczać kolejnych kilometrów. Chcą zobaczyć jak najwięcej, odkrywać rozmaite zakamarki i zaułki, dotknąć tego, czym zachwyca się świat.

A poznawać jest co. Wędrówka prowadzi ich przez kolejne kraje i kultury. Po przejściu Anglii, dotarli do Francji, potem do Belgii, a w chwili naszej rozmowy przemierzają Holandię, zatrzymując się między innymi w Maastricht. Karolinę zachwyciła belgijska architektura. Adam zwracał uwagę na miejsca, o których zapewne nigdy by nie usłyszał, gdyby podróżował samochodem lub samolotem. Zaskoczył ich widok czarnych wiewiórek, a także to, że w Belgii można spotkać hodowane kangury.

– W miastach widać wielokulturowość, czuć zapachy niejednej kuchni, możemy obserwować kreatywność, twórczość i wyobraźnię. To wszystko by nas ominęło, gdybyśmy pokonali tę trasę transportem publicznym lub samochodem. Wędrówka, na którą się zdecydowaliśmy, to ogromne bogactwo drogi, które czasami nie mieści się ani w kieszeniach, ani w dłoniach, ani w sercach – mówi Karolina.

Małe gesty, które dodają sił

W tak długiej podróży ważne są nie tylko kilometry i dobrze zaplanowane postoje, równie istotni okazują się ludzie spotykani po drodze. Adam i Karolina mają na plecakach logo swojego projektu. Czasem ktoś zatrzymuje ich, by zapytać, dokąd idą i dlaczego wybrali właśnie taki sposób dotarcia do celu. Zdarzają się też spotkania, które zostają w pamięci na długo.

Jedno z takich wydarzeń miało miejsce w Belgii. Małżeństwo weszło do sklepu, by kupić coś na śniadanie. Dwaj młodzi pracownicy zainteresowali się ich wyprawą. Później jeden z nich, siedząc przy kasie, zeskanował produkty, a następnie zapłacił za nie swoją kartą pracowniczą, mówiąc, że to jego prezent dla nich na drogę.

Innym razem zatrzymał ich starszy mężczyzna. Powiedział, że sam chciałby tak wędrować, ale nie pozwala mu na to zdrowie. Adam i Karolina odpowiedzieli, że następne sto kilometrów przejdą dla niego.

W Holandii natomiast podszedł do nich ochroniarz sklepu, pytając, czy można gdzieś śledzić ich profil.

Są też wiadomości, komentarze i życzenia powodzenia od osób, które każdego dnia zaglądają do ich relacji z trasy.

Z Warrington do Krakowa

Karolina niesie w plecaku białą maskotkę – sowę. Poprosiła o nią swojego drugiego syna, Kornela, który został w Anglii. Chciała mieć przy sobie coś, co będzie jej o nim przypominało. Innym jej pomysłem na to, aby pozostać blisko syna, jest codzienne wysyłanie kartek do niego.

– W kopertach, które otrzymuje z każdego miasta, w którym się zatrzymujemy na nocleg, jest namiastka naszej obecności, informacja, że o nim myślimy, że chociaż podczas wędrówki fizycznie się od niego oddalamy, on wciąż nam towarzyszy. Uwielbiam moment, kiedy wspólnie z Adamem wybieramy kartki dla Kornela, a potem wrzucamy je do skrzynki – mówi Karolina.

Ich droga prowadzi do Krakowa. Dla mieszkańców to miasto codziennych spraw, pracy, zakupów i spacerów dobrze znanymi ulicami. Dla Karoliny i Adama będzie końcem niezwykłej wyprawy, która jest symbolem ich miłości do synów.

Wysłuchała: Jolanta Tęcza-Ćwierz